

MONITOR BIAŁORUŚ 2/2/2023

15 luty 2023

Przygotował: **Bartosz Tesławski**

Wstęp

Pierwsza połowa lutego w stosunkach polsko-białoruskich minęła pod znakiem procesu i wyroku dla Andrzeja Poczobuta. Dziennikarz i działacz społeczny polskiego pochodzenia został skazany podczas zamkniętego procesu za “wzniesienie nienawiści” oraz “działalność terrorystyczną”. Skazano go na 8 lat więzienia o zaostrzonym rygorze.

Polska reagowała ostro jeszcze na etapie procesu, jednak ostateczna odpowiedź Warszawy na motywowany politycznie proces Poczobuta przysłała w postaci zamknięcia jednego z kluczowych polsko-białoruskich przejść granicznych. Ruch ten został określony przez stronę białoruską mianem “katastrofalnego”.

Pojawiły się kolejne szczegóły “ustawy o powrotach”, czyli omawianej już na łamach ostatniego Monitora ustawy zakładającej formę “miękkiej amnestii” dla tych Białorusinów, którzy wyjechali z kraju, ale których przewinienia względem białoruskiej władzy są niewielkie i po odpowiednim procesie “oczyszczenia” mogliby wrócić do kraju.

Pamiętacie Państwo ten moment, gdy cały świat śmiał się z Alaksandra Łukaszenki, który zakazał inflacji? Pomijając cały sowiecki sznyt polowania na spekulantów, wprowadzone 4 miesiące temu prawo już wymaga pewnej korekty i została ona wprowadzona właśnie na początku lutego.

Proces Poczobuta i Polska reakcja

Na wstępie do całego omawiania sprawy Andrzeja Poczobuta warto ustalić kilka istotnych rzeczy. Przede wszystkim Andrzej Poczobut oprócz bycia dziennikarzem i korespondentem polskich mediów w Białorusi jest również działaczem Związku Polaków na Białorusi. Mowa tutaj o tej organizacji, której rząd białoruski nie uznaje za oficjalną reprezentację Polaków w swoim kraju. Poczobut był również od lat stałym krytykiem władzy Alaksandra Łukaszenki. Wyrok wydany na Poczobuta jest zatem motywowany politycznie, ale w wewnętrznym rozumieniu Białorusi jest raczej przede wszystkim walką z “ekstremistami” i “bojownikami”, o której białoruskie władze dużo ostatnio mówią, a dopiero później elementem dyplomatycznej gry z Polską. Tak to wygląda z perspektywy Mińska. Oczywiście rola Polski we wspieraniu tych środowisk jest w Białorusi przyjmowana powszechnie za pewnik, natomiast nie wydaje mi

się, aby wyrok Andrzeja Poczobuta był przede wszystkim uderzeniem w Polskę.

Z perspektywy Warszawy zaś wydaje się, że nikt właściwie nie spodziewał się innego wyroku, mogła nas co najwyżej zaskoczyć liczba lat kolonii karnej, na którą zostanie skazany Poczobut. Relacje Polski z Białorusią od dawna znajdują się w atmosferze bliskiej zera absolutnego i niezależnie od tego, że obydwie strony być może nawet chciałyby zacząć je odmrażać, to “próg wejścia” do takich rozmów jest umiejscowiony szalenie wysoko. Białoruś najpewniej, możemy to wywnioskować z ofert przedstawianych otwarcie przez Alaksandra Łukaszenkę, jako fundament jakichkolwiek porozumień i ustępstw umieszcza ograniczenie sankcji, które przyduszą gospodarkę kraju.

Jako że Polska jest jednym z najzagorzalszych krytyków Łukaszenki i przy tym jednym z kluczowych miejsc, gdzie bezpieczeństwo i możliwość dalszej działalności znaleźli przedstawiciele białoruskiej opozycji, trudno jest obecnie szukać przesłanek dla ocieplenia relacji między Mińskiem i Warszawą. Polska nie sprawiała wrażenia, jakby na odbudowie tych relacji szczególnie jej zależało. Zresztą jak pokazała reakcja Warszawy na wyrok Poczobuta, po polskiej stronie oficjalna Białoruś chyba na ten moment nie ma czego szukać.

Ostatecznie Andrzej Poczobut został skazany 8 lutego 2023 na 8 lat więzienia w kolonii karnej o zaostrzonym reżimie. Wyrok ostatecznie zapadł z paragrafu KK o “wzywaniu do działań zagrażających bezpieczeństwu narodowemu Białorusi”, a także “wzniesienie wrogości i konfliktów”. Jak podkreśla Kamil Kłysiński w swojej analizie dla Ośrodka Studiów Wschodnich Poczobut jest jedynym przedstawicielem kierownictwa Związku Polaków na Białorusi, który został osądzony. Pozostałe członkinie kierownictwa- Maria Cieszkowska, Irena Biernacka oraz Anna Paniszewa zostały wydalone do Polski, a prezesowa Związku Andżelika Borys w marcu 2022 została zwolniona z aresztu do aresztu domowego.

Polska zamyka granicę z Białorusią

Reakcja strony polskiej na wyrok białoruskiego sądu była szybka i zdecydowana, ale też przyjęła zaskakującą formę. Następnego dnia po ogłoszeniu wyroku minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Kamiński zapowiedział, że przejście graniczne “Bobrowniki” z Białorusią przestanie działać od 10 lutego o godzinie 12:00 z uwagi na “interesy

bezpieczeństwa państwowego”. W wyniku decyzji polskiej strony na granicy z Białorusią funkcjonują już jedynie dwa przejścia – dla ruchu samochodowego punkt Terespol – Brześć, a dla ruchu towarowego Kukuryki-Kozłowiczy. Wcześniej z powodu kryzysu granicznego z Białorusią zamknięte zostało przejście w Kuźnicy Białostockiej, a jeszcze wcześniej, z powodu epidemii COVID-19 Sławatycze-Domaczewo i Połowce-Pieszczałka.

Reakcja strony białoruskiej na ten gest była bardzo szybka. Komitet Graniczny Białorusi wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że nie widać obiektywnych przyczyn dla przyjęcia takiej decyzji oraz że zamknięcie kolejnego przejścia granicznego z Białorusią może doprowadzić od przecięcia pozostałych przejść i tym samym całkowitego rozpadnięcia się systemu przejść. MSZ Białorusi wysłał do Polski notę protestacyjną, a białoruskie media – tak niezależne, jak i krajowe rozpisywały się o potencjalnych skutkach decyzji Polski dla nie tyle handlu czy dalszych stosunków między krajami, co dla mieszkańców przygranicznych miejscowości.

Zdecydowanie należy powiedzieć, że reakcja strony polskiej, zwłaszcza wzmocniona wypowiedzią Premiera Morawieckiego, że Polska jest gotowa do zamknięcia również innych przejść granicznych, była zaskakująca. Komentując ją białoruski publicysta Artiom Szraibman zwrócił uwagę, że w czasie wojny Polska nie pozwala sobie na “niuansy i demokratyczne gry”. Jednocześnie też zaznacza, że głównymi ofiarami polskiej decyzji nie będzie Alaksandr Łukaszenka i jego sojusznicy, ale Białorusini i Polacy, którzy z możliwości przekraczania granicy korzystali, a często wręcz z niej żyli.

Polska podejmując tak stanowczą decyzję z pewnością liczyła się z tym, że używa jednej z najmocniejszych kart, jakie ma w ręku w relacjach z Białorusią. Polska i Litwa są dla Białorusi oknem na Europę i bez otwartych granic, z wojną na południu, Mińsk nie będzie w stanie eksportować swoich produktów na zachód, ani też korzystać ze swojej unikalnej pozycji państwa tranzytowego. To odbije się dotkliwie na białoruskiej gospodarce, ale też, co należy podkreślić, na białoruskim społeczeństwie.

Czy może być gorzej?

Problem między Mińskiem i Warszawą, a może szerzej nawet całym Zachodem opiera się na tym, że obydwie strony zupełnie inaczej postrzegają obecną sytuację i nie są w stanie znaleźć się na jednej płaszczyźnie negocjacji. Białoruś jeszcze podczas kryzysu migracyjnego w 2021 roku pokazała, że jej podstawowym celem w negocjacjach z Zachodem jest zniesienie sankcji. Co ciekawe, drogą Mińska do realizacji tego celu nie jest, wbrew zachodnim

oczekiwaniom, łagodzenie swojej polityki, a wręcz jej zaostrzenie. Wsparcie Rosji w wojnie z Ukrainą, podsycanie kryzysu migracyjnego na wschodnich granicach UE, prześladowanie opozycji, to wszystko są obszary, w których Zachód (i Ukraina) oczekiwali by złagodzenia pozycji Mińska, aby móc zasiąść do rozmów. Tymczasem białoruska dyplomacja wychodzi z założenia, że ograniczenie sankcji jest punktem wyjścia do rozpoczęcia rozmów o jakimkolwiek łagodzeniu białoruskiej pozycji.

W tle tego dyplomatycznego impasu mamy też bardzo istotny czynnik, jakim jest walka Alaksandra Łukaszenki z demokratyczną opozycją i potencjalnymi “terrorystami” i “bojownikami”, jak zwykła nazywać ich białoruska propaganda. Wydaje się, że rok 2020 faktycznie był rokiem przełomowym, ale nie tylko w podejściu białoruskiej opozycji i społeczeństwa, ale także w podejściu samego Alaksandra Łukaszenki do swoich współobywateli. Białoruski prezydent wydaje się nie potrafić “odpuścić” społeczeństwu, odciąć grubą kreską wyborów 2020 roku i starać się normalizować sytuację w kraju. Nie pomaga mu w tym całość sytuacji makroekonomicznej i agresywna polityka Rosji, ale patrząc na kolejne decyzje Mińska, tylko najwięksi optymiści mogliby się spodziewać jakiegoś pozytywnego przełomu w nadchodzących miesiącach.

Stąd decyzja Polski o użyciu jednej z najboleśniejszych sankcji, jakie RP mogła indywidualnie wprowadzić przeciwko Białorusi, jest też sygnałem, że chyba również Warszawa nie widzi już nadziei na normalizację w najbliższym czasie. Być może brak mi dyplomatycznego doświadczenia, ale z obecnych, lodowato chłodnych stosunków powrót do poprawnych relacji między Warszawą i Mińskiem zajęłoby zapewne kilka lat. Biorąc pod uwagę, że w czasie toczącej wojny Polska nie wydaje się iść na ustępstwa, czas ten zapewne jeszcze się wydłuży.

Na koniec warto zaznaczyć jedną rzecz, odpowiadając na naprawdę dramatyczną konkluzję ojca Andrzeja Poczobuta, który stwierdził, że nie zobaczy już w swoim życiu syna na oczy. Poczobut nie musi spędzić w kolonii karnej całości swojego wyroku. Może zostać uniewinniony i wypuszczony w dniu, w którym drogi Czytelniku czytasz te słowa. Wszystko to dlatego, co znowu mądrze stwierdził Artiom Szraibman, że Alaksandr Łukaszenka może Poczobuta w każdej chwili uniewinnić i żaden prokurator generalny czy białoruski sędzia nie zmarszczy przy tym brwi. Dopóki jednak to się nie wydarza los Poczobuta jest częściowo problemem tego, w jakiej kondycji znajdują się obecne stosunki polsko-białoruskie.

Szczegóły Ukaza o wozwraszczeniu

W ostatnim białoruskim monitorze opisywałem wstępnie, jak ma wyglądać praca komisji weryfikującej możliwość

powrotu do ojczyzny tych Białorusinów, którzy uważają, że władza może mieć do nich jakieś pretensje. Prokurator Andriej Szwed dość precyzyjnie opisał kto może wejść w skład komisji i jak ma ona działać, skupmy się zatem na dokładniejszych szczegółach.

Z “usług” komisji skorzystać będą mogli ci Białorusini, którzy wyjechali z kraju od 1 stycznia 2020 roku, do dnia wejścia w życie uchwały “W sprawie rozpatrywania wniosków obywateli Republiki Białoruś przebywających za granicą w sprawach popełniania przez nich przestępstw”. Wnioski do komisji, w formie pisemnej lub elektronicznej będzie można składać do końca 2023 roku.

Kluczowym elementem uzyskania wybaczenia jest publiczne pokajanie się. Jak donosi kanał “Pul Pervogo” osoby składające wnioski muszą poinformować komisję o “gotowości do publicznego przeproszenia po powrocie, naprawienia wyrządzonych krzywd, przestrzegania Konstytucji i ustawodawstwa Białorusi, poszanowania symboli państwowych i tradycji narodowych”.

Komisja swoje werdykty dotyczące “uciekierów” (jak białoruska propaganda zwykła nazywać osoby, które wyjechały z kraju w ostatnim czasie) będzie przyjmować w drodze otwartego głosowania większością głosów. Po uzyskaniu werdyktu komisji obywatel będzie miał obowiązek w ciągu trzech miesięcy przyjechać do kraju lub werdykt znoszący postępowanie wobec danego obywatela utraci ważność.

Na oficjalnej stronie prezydenta opublikowany został skład komisji mającej rozpatrywać wnioski o powrót do kraju i... trudno jest potraktować ten organ w pełni poważnie. Z jednej strony mamy tam ważnych przedstawicieli białoruskiej władzy, jak na przykład prokuratora Andrieja Szweda, ministra spraw zagranicznych Siarhieja Alejnika czy ministra spraw wewnętrznych Iwana Kubrakowa. Z drugiej strony, zapewne aby wypełnić tę “społeczną” część składu komisji znaleźli się w niej na przykład Andriej Mukowoczik, publicysta dziennika Belarus Segodnya oraz mój absolutny faworyt – Grigorij (Ryhor) Azarionok. Ten ostatni jest postacią tak unikalną, że nie da się go po prostu opowiedzieć. Zachęcam zatem do samodzielnych poszukiwań jego wypowiedzi.

Skład komisji, a także dalsze szczegóły dotyczące procesu “kajania się”, otwartego głosowania itp. wskazują niestety na to, że ideą twórców komisji było stworzenie czegoś w rodzaju sowieckich trybunałów, a nie realnej próby “pobratania się” z tymi Białorusinami, którzy zdecydowali się po 2020 roku wyjechać. Z pewnością pewna część osób, która nie odnalazła się na zachodzie, z tej oferty skorzysta. Masowych powrotów w ramiona pana Azarionka raczej się nie spodziewam, zwłaszcza że w szczególnych przypadkach, już po powrocie do kraju prokurator generalny może

zdecydować, aby jednak cofnąć przyznane przez komisję odpuszczenie win.

Coś już przestaje działać w regulowaniu cen w Białorusi

Wprowadzona w Białorusi regulacja cen na powszechnie kupowane produkty i walka ze spekulantami, chociaż nośna medialnie, nie miała charakteru powszechnego. Lista produktów z limitowaną przez władze ceną liczyła raptem 371. Liczyła, bo na początku lutego została zaktualizowana i obecnie liczy już 330 pozycji. Władza stara się zsynchronizować jakoś funkcjonowanie listy produktów, na które nie wolno podnosić cen, z potrzebami było nie było wolnego rynku w Białorusi.

Nie ma większego sensu skupiać się na pełnej liście produktów, których ceny białoruska władza postanowiła regulować. Dość powiedzieć, że znaleźć tam może zarówno żarówki, jak i kurtki, kremy do golenia, sało i półprodukty mięsne. Władza poinformowała o poszerzeniu listy przypadków, gdy przedsiębiorcy nie będą musieli uzyskiwać zgody od urzędników na podniesienie ceny sprzedaży. Rada Ministrów pozwoliła również na uwzględnienie w cenie finalnej kosztów dostawy i z tego powodu modyfikować cenę na półce. Tak, wcześniej nie było takiej możliwości.

O tym, że regulowanie cen na produkty nie działa tak, jak powinno, mówił 10 lutego sam prezydent Łukaszenka. Zwrócił on uwagę na fakt, że po wprowadzeniu regulacji ceny na niektóre produkty codziennej konsumpcji i tak wzrosły od 1% do 4%. Wyciągnął z tego wniosek, że system regulacji wymaga dalszego kalibrowania. I zarekomendował równie wzięcie pod “ostrą kontrolę” cen produktów importowanych. Bo chociaż, jak sam podkreślił, dostawy z zaprzyjaźnionych Rosji i Turcji pozwoliły nie dopuścić do niedoborów produktów na sklepowych półkach, to jednak dla wielu obywateli Białorusi są one zbyt drogie. Prezydent zalecił zatem wprowadzenie ostrej, ale na razie jeszcze bliżej nieokreślonej kontroli również nad tym segmentem rynku.

Z kronikarskiego obowiązku warto zaznaczyć, że po wprowadzeniu w październiku 2022 regulacji cen na wybrane produkty w Białorusi zanotowano faktycznie deflację (czyli zjawisko odwrotne do inflacji), objawiające się między innymi spadkiem cen na produkty. Zanotowano również niedobory niektórych produktów na sklepowych półkach, a szczególnie spadek różnorodności asortymentu. W grudniu jednak sytuacja wróciła do normy, to znaczy ceny na wybrane produkty nadal znajdowały się pod państwową kontrolą, ale inflacja znów zaczęła rosnąć. W 2023 Alaksandr Łukaszenka chciałby ją utrzymać na poziomie 7-8%. W 2022 wyniosła 12,8%.